

Z wdzięczności za kanonizację papieża Jana Pawła II - część I.

Materiał do wykorzystania do różnego rodzaju scenariuszy, montażu słowno-muzycznych, itp.

Dzieciństwo

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w pobożnej rodzinie Karola i Emilii zd. Kaczorowskich. Miał brata Edmunda, starszego od siebie o 14 lat. Siostra Karola – Olga zmarła zaraz po urodzeniu. Chrzest Karola odbył się 20 czerwca, na którym otrzymał imiona: Karol Józef. W domu nazywano Karola zdrobniale Lolek. Ojciec Karola był zawodowym wojskowym, a matka zajmowała się domem i wychowaniem synów. Dorabiała też haftowaniem i szyciem na maszynie. Pani Emilia wożąc małego Karola w wózku, często mówiła znajomym: „Zobaczycie, mój Lolek będzie kiedyś wielkim człowiekiem”.

Wychowanie

Lolek był wychowany w bardzo religijnej atmosferze. W jego domu rodziny często czytano głośno Pismo św., wspólnie modlono się (pacierz, różaniec) i przestrzegano postów. Rodzina Wojtyłów mieszkała bardzo blisko kościoła parafialnego. Z kuchennego okna widać było ścianę kościoła z białym słonecznym zegarem. Na zegarze był widoczny napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Rodzina Wojtyłów miała ten widok przy każdorazowym pobycie w kuchni. Dodatkowo Karol, żeby znaleźć się w swoim pokoju, musiał przejść przez kuchnię.

Z okna kuchennego można też było obserwować zebranych ludzi na placu przed świątynią, którzy uczestniczyli w uroczystościach kościelnych.

Mały Lolek uczęszczał do ochronki prowadzonej przez Siostry nazaretanki. Siostry widząc wałęsających się po ulicach chłopaków, zaczęły te dzieci zapraszać do siebie.

Karol, jako mały chłopiec, w wieku przedszkolnym trafił do ochronki w czasie wakacji.

Jako metropolita krakowski odwiedził dom Sióstr i spotkał się z Siostrami. Wśród nich była s. Filotea, opiekunka ochronki. Przeprosiła za 4 klapsy, które wymierzyła małemu Karolowi. Ks. Kardynał roześmiał się i powiedział: „Ależ droga Siostrzo! Proszę mnie nie przeproszać. To ja chciałbym serdecznie podziękować Siostrze za te klapsy. O, jak mi się przydały. Wyklepała wtedy Siostra ze mnie wiele zła. Dzięki temu dużo spójniejsze mam życie...”.

Zabawy z kolegami, mecze

Karol jako chłopiec lubił bawić się z kolegami na podwórku, a najbardziej grać w piłkę nożną. Był dobrym graczem i koledzy często wybierali go kapitanem drużyny. Miał piłkarski pseudonim „Martyna” (od znanego wówczas obrońcy jednej z lwowskich drużyn piłkarskich Pogoń Lwów – Henryka Martyny). Najczęściej jednak Lolek był bramkarzem. W obronie bramki radził sobie bardzo dobrze. Chłopcy wiedzieli, że gdy Lolek broni bramki, to na pewno nie wpuści gola.

Najczęściej mecze były rozgrywane między grupą chłopców polskich: drużyna „katolicka” kontra grupa chłopców żydowskich – drużyna „żydowska”.

Bramkarzem w drużynie chłopców żydowskich był Poldek Goldberger – syn żydowskiego dentysty, chłopiec dobrze zbudowany. Jednak chłopców żydowskich było mniej i żeby mecz mógł się odbyć, Karol przechodził do ich drużyny i bronił bramki żydowskiej.

Chłopcy często bawili się na podwórkach lub na placu przed kościołem. Kiedyś Lolek wybił szyby w budynku kościelnym, gdyż niefortunnie kopnięta przez niego piłka, zmieniła kurs

i uderzyła w szybę. Nieraz też piłka uderzała w mury kościoła. Było to przyczyną, że ks. Proboszcz przepędzał chłopców, twierdząc, że bezczeszcza Bożą świątynię.

Posłuszny mamie

Podczas zabawy Karol obserwował zegar na wieży kościelnej, żeby wrócić do domu o określonej godzinie. Nigdy nie dał się namówić na przesunięcie czasu powrotu do domu. Przerzywał grę, żegnał się z kolegami i wracał punktualnie do domu. W ramionach mamy opowiadał o meczu i o kolegach. Zimą ślizgał się na łyżwach po zmarzniętym korcie tenisowym lub z kolegami grał w hokeja. Karol często był z mamą w Krakowie. Odwiedzał tam mieszkające 3 siostry mamy i swojego brata Edmunda – wówczas studenta medycyny. Przy okazji zwiedzał w Krakowie zabytki, przede wszystkim katedrę na Wawelu i liczne kościoły. Odwiedzali też Planty i jarmarki w Sukiennicach.

Z ojcem jeździł do Kalwarii Zebrzydowskiej, którą nazywano wówczas Polską Jerozolimą. Uczestniczyli w uroczystościach Maryjnych w bazylice Matki Bożej Anielskiej i nawiedzali kapliczki na drózkach Maryi.

„Kalwaria Zebrzydowska, sanktuarium Matki Bożej i dróżki (...). Nawiedzałem je wiele razy, począwszy od lat moich dziecinnych i młodzieńczych (...). Kalwaria ma to do siebie, że się można łatwo ukryć (...). Polecałem Panu Jezusowi przez Maryję sprawy szczególnie trudne i ważne (...). Wiedziałem, że coraz częściej muszę tu przychodzić, bo: po pierwsze, spraw takich było coraz więcej, a po drugie dziwna rzecz one się zwykle rozwiązywały po takim moim nawiedzeniu na drózkach”.

W Szkole Podstawowej

Gdy Karol skończył 6 lat, rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Wadowicach. Była to szkoła dla samych chłopców. Dziewczęta miały swoją szkołę przy innej ulicy. W klasie I było 60-ciu uczniów. Na Karola panie nigdy się nie skarżyły. Był wzorowym, pilnym i zdolnym uczniem. Chętnie też pomagał innym uczniom. Słabsi koledzy przychodzili do niego do domu i on tłumaczył im niezrozumiały materiał. Często też uczyli się kolejnego tematu, żeby rozumieć w szkole zajęcia. Karol nigdy na lekcjach nie ściągał i nie uznawał podpowiadania oraz odpisywania zadań. Ze wszystkich przedmiotów otrzymywał wzorowe oceny. Najbardziej lubił język polski.

W Szkole Podstawowej uczył się języka polskiego, matematyki, religii, śpiewu. Miał też lekcje rysunku i gimnastyki. W klasie był lubiany, a koledzy cenili go za dobre serce i uczynność.

Karol systematycznie uczęszczał na Msze św. i nabożeństwa do kościoła. W adwencie chodził rano na roraty, w Wielkim Poście na Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale.

Śmierć matki

Jego mama często chorowała. Zmarła mając 45 lat na zapalenie serca i nerek, na które wówczas nie było lekarstwa. Gdy zmarła, Lolek miał 9 lat i przygotowywał się do I Komunii św. W ostatnich dniach przed śmiercią mama nie chciała, by Karol wchodził do jej pokoju i żeby widział jak bardzo cierpi.

O śmierci mamy powiedziała Karolowi jedna z pań nauczycielek, gdyż ojciec prosił ją o to. Sam był bardzo wstrząśnięty i nie miał siły na rozmowę z synem.

Po śmierci mamy Karol długo jeszcze przeżywał rozstanie z nią. Często płakał, albo zrywał się w nocy wołając ją. Ojciec przytulał go i uspokajał. Koledzy wspominają, że pytany o mamę odpowiadał: „Została wezwana przez Boga”, albo „Widocznie Bóg tak chciał”.

Przed świętami Bożego Narodzenia Karol z resztą rodziny przygotowywał się do świąt. Oprócz modlitwy, długie adwentowe wieczory spędzał na robieniu zabawek na choinkę. Robił pajace i krasnale z wydmuszek z jajek, nawlekał na nitki kolorowe koraliki, lepił łańcuchy z kolorowego papieru i słomek, wycinał z bibuły gwiazdki i ptaszki. Takie ozdoby zrobione przez Karola służyły w domu kilka lat.

W samą Wigilię, razem z bratem, od rana pomagał mamie w kuchni. Mielił mak, ubijał pianę, ucierał masę do ciasta, łuskał orzechy. Po południu, razem z tatą ubierał choinkę.

Charakter Karola

Karol po mamie odziedziczył wrażliwość i serdeczność, a także optymizm i życzliwość. Po śmierci matki Karol pozostał z ojcem, gdyż starszy brat studiował i mieszkał nadal w Krakowie. Ojciec Karola był postrzegany jako człowiek sprawiedliwy, surowy i mało mówny. Tymczasem pod tą maską krył się człowiek szlachetny, dobry i ciepły.

Wspomnienie ojca

Ojciec św. w swojej książce „Dar i tajemnica” tak wspominał:
„Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium”. Pan Kapitan, jak go najczęściej nazywano, otaczał Karola ciepłem, opieką i życzliwością. Był dla niego kochającym ojcem i jakby czułą matką. Sam prał, gotował, przygotowywał kolację, obcinał synowi włosy, a ze swojego munduru wojskowego uszył synowi mundurek szkolny. Po śmierci matki, częściej niż zwykle zabierał małego Karola na wycieczki w góry, jeździł z synem do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej, przemierzając wiele razy drożki maryjne.

Niedziele z ojcem

W niedzielę gotowali sami w domu. Boże Narodzenie i Wielkanoc spędzali w Białce u pani Stefanii – przyrodniej siostry pana Wojtyły.
Po śmierci mamy Karol często przebywał w rodzinie kuzynów. Pani Pukłowa, jak matka, otaczała Karola miłością. To ona zdobyła dla Lolka buty do I Komunii św. Ponieważ trudno było dostać białe buty, pani Pukłowa poprosiła znajomego Żyda i on w ostatniej chwili przywiózł z Bielska białe buty, ale były dziewczęce i Karol poszedł do I Komunii św. w dziewczęcych butach – na pasek.

Gimnazjum

Po skończeniu 4 klas Szkoły Podstawowej Karol rozpoczął naukę w Gimnazjum Wadowity. Ojciec posłał go do szkoły państwowej, ponieważ jako wojskowy mógł liczyć na 50% zniżki za czesne. Na podwórkowej ścianie budynku był umieszczony napis w języku łacińskim Albiusa Tibullusa: „To, co czyste podoba się Najwyższemu, przychodźcie w szacie czystej i rękoma czerpcie wodę ze źródła”. Karol uczył się dobrze w gimnazjum i był lubianym uczniem i kolegą. Był sumiennym i pilnym uczniem, starał się pomagać w nauce słabszym kolegom i koleżankom. Nieraz ratował honor klasy, gdy nikt nie nauczył się lekcji. Lolek był zawsze przygotowany do lekcji. Często po zajęciach szkolnych zapraszał kolegów i razem odrabiali zadania domowe.

Lata młodości i pasje Karola

Karol wyrósł na eleganckiego młodzieńca. Wyróżniał się energicznym i zdecydowanym charakterem. Zawsze miał swoje zdanie i nie ulegał presji ogółu. Bronił słabszych i krzywdzonych, ale nigdy nie używał siły. Jego bronią były mądre, trafiające w sedno sprawy wypowiedzi. Umiał z pogodą ducha organizować sobie czas wolny i nigdy nie ugiął się przed trudnościami.

Koleżanka, Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, koleżanka z Wadowic, tak wspomina Karola Wojtyłę: „Wesoły, bardzo koleżeński, pierwszy niosący pociechę w nieszczęściu, w chorobie, uprawiający sporty, zasadniczość była mu zupełnie obca. A przecież czuło się, że ma w jakiś sposób niedostępny swój świat myśli, że jest głęboko religijny, że umie najwięcej z nas wszystkich, że czyta trudne filozoficzne książki (...), że uczy się i nie traci na próżno ani chwili. I pisze poematy, wiersze, dramaty filozoficzne dla nas zawile, a kiedy rozmawia, to uważnie słucha (...), nigdy nie potępiał, nie pouczał, ale rozumiał.” Karol uwielbiał góry. Stały się z czasem jego pasją.

Ministrant

Ks. Kazimierz Figlewicz, ówczesny wikariusz parafii wadowickiej, który uczył chłopców w gimnazjum, zachęcił Karola, by został ministrantem.

W wieku 10, 12 lat Karol był ministrantem niezbyt gorliwym. Wówczas ojciec podsumował niezdiscyplinowanie syna: „Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się do Ducha Świętego. Powinieneś modlić się do Niego. I pokazał mi, stwierdza Ojciec św., modlitwę. Nie zapomniałem jej. Była to ważna lekcja duchowa, trwalsza i silniejsza niż wszystkie inne (...).

Z jakim przekonaniem to ojciec mówił! Jeszcze dziś słyszę jego głos. Rezultatem tej lekcji z dzieciństwa jest moja encyklika o Duchu Świętym”.

Przyjaźń Karola z ks. Wikariuszem przetrwała wiele lat. Karol codziennie wstawał rano i służył do Mszy św. o godz. 7.00. Wstawał chętnie, chociaż czasami wpadał do zakrystii w ostatniej chwili. Karol był jedynym ministrantem, który przychodził i służył codziennie do Mszy św.

Ks. Figlewicz tak wspominał Lolka: „Był to chłopiec dość wysoki, ale raczej grubasek. Chłopiec bardzo żywy, bardzo zdolny, bardzo bystry i bardzo dobry. Z usposobienia optymistą, choć przy uważniejszym spojrzeniu dostrzegało się w nim cień wczesnego sieroctwa (...).

Moje z nim kontakty gimnazjalne trwały zaledwie jeden rok, ale nie zostały zerwane. Zbliżył nas ołtarz. Karol był gorliwym ministrantem. Zbliżył nas (...) także konfesjonał. I rozmowy, i wzajemne odwiedziny...”

Od 10 roku życia Karol nosił szkaplerz. Bywał też często w wadowickim kościele karmelitów. U Thomasa Mertona wyczytał i zapamiętał zdanie, że Pana Boga odnajdujemy w ciszy. Karol realizował to w swoim życiu. Zauroczony mistyką przebywał po kilka godzin na adoracji w kościele.

Miłość do Karmelitów

Już jako chłopiec zapragnął wstąpić do zakonu Karmelitów. W listopadzie 1942 r. wyznał prowincjałowi swoje pragnienie, lecz w czasie wojny karmelici nie przyjmowali nowicjuszy. Po wojnie Karol już jako kleryk tajnego seminarium w Krakowie ponownie podjął decyzję o wstąpieniu do Karmelitów. Tym razem kardynał Adam Sapieha odmówił pozwolenia, twierdząc: „Trzeba najpierw dokończyć to, co się zaczęło”. Dodał też, że jako księdza będzie potrzebował go cały kościół. Rok 1978 – 16 października ukazał słusność tych słów. Były to prorocze słowa.

Karol Wojtyła nie zerwał jednak z Karmelem. Jego pierwszy utwór literacki brzmiał: „Pieśń o Bogu ukrytym” i ukazał się anonimowo w „Głosie Karmelu” w 1946 r.

Tematem pracy doktorskiej ks. Karola Wojtyły było: „Wiara u św. Jana od Krzyża”. Gdy był już biskupem i arcybiskupem wielokrotnie odwiedzał klasztory Karmelitów w Wadowicach, Czernej i inne. Co roku przewodniczył modlitwom o beatyfikację o. Rafała Kalinowskiego, a gdy został papieżem, beatyfikował go i kanonizował.

Teatr

Ojciec Karola wracał z pracy późno, więc Karol po lekcjach często spędzał czas u państwa Kotlarczyków. Pan Mieczysław Kotlarczyk uczył języka polskiego i historii w prywatnym gimnazjum u karmelitów w Wadowicach i w Sosnowcu. Poza tym prowadził z młodzieżą wadowicką mały teatr. To zachęciło Karola do przystąpienia do teatrzyku. Poza tym pewnego razu w sposób niechcący nadepnął na rozłożone na podłodze witraże z bibuły. Pan Mieczysław zlecił Karolowi wykonanie nowych. Praca wciągnęła Karola, wykonał ją pięknie, wobec tego pan Kotlarczyk zachęcił Karola, by pomagał mu w przygotowywaniu kolejnych dekoracji. Od tego czasu rozpoczęła się przygoda Karola z teatrem. Karol przynależał do teatru Kazimierza Forysia. Wystawiali w nim dzieła wielkich pisarzy: Aleksandra Fredry, Juliusza Słowackiego, Stanisława Wyspiańskiego, Zygmunta Krasińskiego. Role kobiecie grały koleżanki z gimnazjum żeńskiego.

Widząc talent i zaangażowanie Karola, pan Forys uczynił go współreżyserem sztuki „Zygmunt August” Stanisława Wyspiańskiego.

Podobny repertuar wystawiano w teatrze parafialnym, prowadzonym przez prefekta gimnazjum, ks. Edwarda Zachera. Karol, wspólnie z księdzem Edwardem wyreżyserował „Nie-Boską komedię” Ignacego Krasińskiego. W teatrze grano też lektury szkolne. Karol grał role pierwszoplanowe. Były one długie, trudne, ale Karol spisywał się w każdej doskonale. Grano m.in. „Śluby panieńskie”, „Balladynę”. U pana Kotlarczyka zagrał rolę Juhasa w jasełkach „Betlejem polskie”, gdzie było dużo solowego śpiewu.

Miłość braterska

Często na występach gościł brat Karola, Edmund, gdyż ukończył już wówczas studia medyczne i rozpoczął pracę w Bielsku-Białej. Nie były to częste spotkania, ale wzruszające. Lolek przygotowywał również krótkie przedstawienia i wystawiał je pacjentom Edmunda. Był to tzw. „Teatr jednego aktora”. Z czasem Edmund przeniósł się bliżej domu i wówczas był to czas rozwoju miłości braterskiej. Starszy brat zabierał Lolka na mecze piłki nożnej. Często wsadzał go sobie „na barana”, żeby młodszy brat mógł więcej widzieć. Niestety ten piękny czas nie trwał długo. Brat Edmund zaraził się od pacjenta szkarlatyna, wówczas chorobą nieuleczalną i zmarł. Karol przeszedł kolejną lekcję cierpienia i pokory wobec woli Bożej. W takich chwilach Karola wspierał ojciec.

Cudem uniknął śmierci

Pewnego dnia sam Karol prawie cudem uniknął śmierci. W jadłodajni, gdzie chodził z ojcem na obiady, syn właściciela, Bogdan, wyjął z szuflady pistolet zostawiony tam przez pewnego policjanta i wymierzając w kierunku Karola powiedział: „Ręce do góry, bo strzelam!”. Karol wiedząc, że to niebezpieczna zabawa prosił, żeby kolega schował broń z powrotem. Boguś nadal świetnie się bawił, aż w pewnej chwili rozległ się strzał i kula przeszła obok ramienia Karola, roztrzaskując szybę w jadłodajni. Zapanowała śmiertelna cisza, gdyż wszystkim było wiadome, że Karol cudem uniknął śmierci. Karol wysnuwając wnioski, stwierdził, że kolega musiał podobną scenę widzieć w kinie bądź w teatrze i doszedł do wniosku, że sztuka też może uczynić dużo złego. Karolowi zależało, żeby sztuka niosła tylko przesłanie dobra.

Więź z Maryją i Sodalicja Mariańska

Karol codziennie przed lekcjami i po zajęciach szkolnych wstępował na modlitwę do kościoła parafialnego i przed obrazem Maryi Nieustającej Pomocy modlił się za swoją zmarłą mamę i za siebie. Karol należał też do Sodalicji Mariańskiej. Maryja była Osobą bardzo ważną w życiu Karola. Był też prezesem tej Sodalicji. Do przywilejów prezesa należało prowadzenie modlitw na nabożeństwach miesięcznych i przewodniczenie zebraniom Sodalicji. Ich opiekunem był ks. Edward Zacher. Był wymagającym opiekunem, ale młodzież z Sodalicji kochała go. Odprawiał Mszę św. rano, przy bocznym ołtarzu i młodzież z Sodalicji służyła mu w charakterze ministrantów.

Bierzmowanie

3 maja 1938 r. arcybiskup Adam Sapieha udzielił młodzieży gimnazjalnej sakramentu bierzmowania. Sakrament przyjął również Karol Wojtyła przyjmując imię św. Huberta. Imię Karol wybrał nie przypadkowo. Kilka miesięcy wcześniej, przed bierzmowaniem młodzieży, zmarł słynny dramaturg Karol Hubert Rostworowski i na jego pamiątkę Karol przyjął to imię. Podczas wizytacji ksiądz biskup odwiedził również gimnazjum Karola. W imieniu uczniów mowę przywitalną wygłaszał Karol Wojtyła. Po przywitaniu ksiądz arcybiskup zapytał katechetę, na jaki kierunek studiów wybiera się ten uczeń. W odpowiedzi usłyszał, że na polonistykę. Ksiądz arcybiskup skwitował: „Szkoda, że nie na teologię”. Po latach Ojciec św. Jan Paweł II tak wspominał: „Owszem, myślałem o możliwościach świeckiego zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa. Myśl o kapłaństwie dość zdecydowanie odsuwałem...”.

Matura

Egzamin maturalny był trudnym wydarzeniem dla uczniów. Przygotowywali się do niego cały rok, szczególnie w klasie 8-jej. Karol na pisemnej maturze zdawał język polski, łacinę i grekę, a na ustnej język niemiecki. Otrzymał na świadectwie maturalnym same oceny bardzo dobre. Wraz ze zdaniem matury zaczynało się dla uczniów dorosłe życie. Nie było studniówki, lecz po maturze absolwenci gimnazjum tak męskiego, jak i żeńskiego spotkali się na balu maturalnym w kasynie urzędniczym, bardzo eleganckim miejscu.

Karolowi najbardziej utkwiła w pamięci wyprawa na wadowicki Rynek na kremówki. Przyznał się, że zjadł wówczas ich 30.

Po maturze Karol zapisał się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie na wydział polonistyczny. Ojciec nie robił synowi żadnych wymówek i żeby ułatwić studia przenieśli się obydwaj do Krakowa, do cioci Karola na Dębniki. Był to stary dom i Karol z ojcem zamieszkał w suterynie. Choć warunki nie były najlepsze, jednak Karol był zadowolony. Z bramy domu rozciągał się piękny widok na Wawel, klasztor Norbertanek, kościół na Salwatorze i Kopiec Kościuszki. Kraków przed wybuchem II wojny światowej liczył 250 tys. mieszkańców.

W Krakowie Karol poszedł na Wawel, by odnaleźć swojego byłego katechetę, ks. Kazimierza Figlewicza i w dalszym ciągu służył mu do Mszy św. oraz korzystał u niego ze spowiedzi.

Studia w Krakowie

Karol pokochał uniwersytet. Nauka, przedstawienia teatralne, spotkania z kolegami-studentami wypełniały czas jego zajęć. Wracając wieczorem zmęczony do domu, zachodził do któregoś z kościołów, by podziękować Bogu za dobry dzień.

Na studiach miał dużo pracy i zajęć, gdyż zapisał się na 36 godzin zajęć tygodniowo. Słynał

z pilności i sumienności. Tak organizował sobie czas, że mógł jeździć z kolegami na wycieczki i wyprawy turystyczne. Karol postanowił też uczyć się języków. U polecanej mu Pani Ireny Szkockiej uczył się języka francuskiego. Aby lepiej poznać literaturę zgłosił się na ochotnika do pracy w bibliotece uniwersyteckiej, gdzie dyżurował przy wypożyczaniu książek. Dzięki temu miał do nich dostęp i mógł w wolnych chwilach je czytać. Największą jednak miłością jego młodego serca był teatr. Karol z kolegami założył Klub Młodych Artystów, redagowali pismo „Nasz Wyrz”, spotykali się na wieczorach autorskich i poetyckich.

Na początku 1939 r. powstała w Krakowie grupa teatralna „Studio 39”. Należał do niej również Karol Wojtyła. 7 czerwca, podczas Dni Krakowa, wystawili sztukę „Kawaler księżycowy”. Karol zagrał w niej rolę zodiakalnego Byka. Po udanych spektaklach młodzi artyści nabierali przekonania o swojej wartości, gdyż grali dla prawdziwej publiczności i byli bardzo entuzjastycznie przyjmowani i oklaskiwani. Rozpierała ich radość i duma.

Pierwszy rok studiów Karol zakończył w czerwcu 1939 r. znakomicie zdając wszystkie egzaminy.

Wojna

Dnia 01 września 1939 r. był pierwszy piątek miesiąca. Karol był u spowiedzi i uczestniczył we Mszy św. Podczas Mszy św. rozpoczęły się naloty na Kraków. Ksiądz dokończył Mszę św., ale trochę przyspieszył odmawianie modlitw. Karol, wracając do domu widział płonące domy i dalsze naloty. Trwało bombardowanie Krakowa przez niemieckie samoloty. Poranne naloty spowodowały panikę wśród ludzi. Mieszkańcy Krakowa rozpoczęli ucieczkę na Wschód. Po przejściu, zwłaszcza nocą, 200 km, dotarli do rzeki San. Tam dowiedzieli się, że Związek Radziecki napadł na Polskę i wówczas zdecydowali się wrócić do Krakowa.

Wojna pokrzyżowała plany Karola. Profesorów Uniwersytetu podstępnie zwabiono na Uniwersytet i wszystkich aresztowano, po czym wywieziono do obozu Sachsenhausen. Wydarzenie to wywołało ogromne wzburzenie w mieszkańcach Krakowa. Niemcy zamknęły Uniwersytet Jagielloński. Przestał również działać teatr.

Karol wstawał o czwartej rano i ustawiał się w długiej kolejce po czarny chleb. Ich codziennym pożywieniem był ten chleb i ziemniaki z cebulą oraz niesłodzona herbata. Nie mieli też zapasów opału, dlatego marzli zimą.

Karol nie poddawał się. Postanowił kontynuować naukę na tajnych kompletach. Podobnie było z działalnością teatru.

Po ogłoszeniu 26 października 1939 r. przez Niemców rozporządzenia głoszącego, że każdy mężczyzna między 18, a 60 rokiem życia powinien pracować, Karol zaopatrzył się w kartę pracy i podjął pracę w kamieniołomie na Zakrzówku. Karta pracy chroniła też przed łapankami, dawała prawo do kartek żywnościowych, chroniła przez wywózką do Niemiec na roboty, a nawet przed rozstrzelaniem. Praca w kamieniołomach była bardzo ciężka. Polegała na rozkruszaniu wielkich bloków wapiennych na mniejsze kawałki, które należało po rozbiciu ładować na taczki i przewieźć je do torów kolejowych i załadować na wagon.

Karol musiał przez 3 miesiące wozić wózkami rozbity wapień i wysypywać go do małych wózków. Po 3 miesiącach pracy awansował i mógł podkładać dynamit do rozsadzania skały.

Dla Karola była to lekcja współpracy z innymi robotnikami. Poznał smak zmęczenia, bólu mięśni, doznawał zimna i głodu. Zrozumiał też wartość ciężkiej pracy.

W kamieniołomach Karol odznaczał się spokojem, pogodą ducha i życzliwością do ludzi. W środku baraku, na dnie kamieniołomu, klękał i modlił się, nie zważając na uśmiechy kolegów. Taka postawa budziła jednak szacunek i respekt wśród kolegów. Robotnicy, wiedząc, że jest studentem, zastępowali

go i pozwalali mu uczyć się. Mówili: „Panie, już pan swoje zrobił, niech pan teraz weźmie tę swoją książkę”. Przynosili mu też chleb na wieczorną zmianę.

Pan Józef Pachacz tak wspomina Karola:

„Spotkałem go na zakładzie. Była dwunasta godzina. Dzwoniło na Anioł Pański. Dzwonek usłyszał, wiadra położył, przeżegnał się i modlił się. Potem wstał i poszedł dalej. Nie krępował się nikim”.

Po roku ciężkiej pracy przeniesiono go do fabryki chemicznej Solvay. Musiał pilnować pieca, szczególnie na nocnej zmianie, którą często wybierał. Praca ta chroniła zimą od przebywania na otwartej przestrzeni.

Pan Jan Tyranowski

W r. 1940 na rekolekcjach salezjańskich w parafii św. Stanisława Kostki spotkał Jana Tyranowskiego. Prowadził on duszpasterstwo młodzieżowe, do którego zapisał się Karol. Był to 30-letni pan, krawiec, który odznaczał się głęboką religijnością. Młodzi ludzie szybko odkryli w nim niezwykle charyzmat przekazywania wiary poprzez dyskusje. Kształtował ich charaktery i życie wewnętrzne.

To Jan Tyranowski zachęcił Karola do pracy apostołskiej, do udziału w Żywym Różańcu. Podsuwał Karolowi i innym chłopcom dobre, religijne książki.

Pan Tyranowski polecił chłopcom, aby założyli swoje Róże Różańcowe. Karol zebrał spośród młodzieży z parafii 15 chłopców i w drodze do pracy modlili się, rozmawiali o Bogu, o Maryi, o problemach codziennego życia. Chłopcom bardzo odpowiadały te wspólne wędrówki z Karolem, a Karol odkrywał piękno takiej pracy. Wtedy właśnie po raz pierwszy zapragnął poświęcić się takiej pracy.

Śmierć ojca

18 lutego 1941 r. zmarł ojciec Karola. Śmierć ta zabrała mu ostatnią bliską osobę. Państwo Kydryńscy zaproponowali Karolowi, żeby zamieszkał u nich, na co chętnie przystał. Miał tu bliskie sobie osoby, kolegę Julka i ciepły posiłek.

Po śmierci ojca Karol zastanawiał się nad swoją przyszłością i jak mówił do p. Kydryńskiego, należy stawić jej czoło. Była to wzmianka o powołaniu kapłańskim.

Gdy do Krakowa sprowadził się dawny nauczyciel i przyjaciel Karola, pan Kotlarczyk z żoną, zamieszkali w domu z Karolem przy ul. Tynieckiej. Wówczas zastał założony Krakowski Teatr Rapsodyczny. W czasie wojny Teatr ten zrealizował 22 przedstawienia, w tym 10 premierowych. Odbyło się 100 spotkań – prób w konspiracji.

Coraz więcej jednak ludzi ginęło na skutek trwania wojny i niemieckiej represji. Ludzie nie mieli gdzie mieszkać. Domy zostały zbombardowane. Rodziny kolegów żydowskich zostały aresztowane.

Zniszczono synagogę w Wadowicach. Wojna siała spustoszenie.

Karol dowiedział się, że 18 sierpnia 1941 r. zginął w obozie w Oświęcimiu O. Maksymilian Maria Kolbe, oddając życie za p. Gajowniczkę. Zaczął sam myśleć o tym, by pomagać innym. Zaczął zastanawiać się, jaką drogę ma wybrać i odkrył w sobie skrywane długo powołanie kapłańskie.

Powołanie

Tak o tym wspomina:

„Po śmierci ojca w lutym 1941 r. zacząłem stopniowo uświadamiać sobie moją prawdziwą drogę (...).

Moje powołanie kapłańskie stało się wówczas realne, jako niepodważalne

i bezwarunkowe postanowienie. Jesienią następnego roku wiedziałem, że jestem wezwany (...).

Zostanę księdzem”.

Opracowała s. Teresa Dzikielewska na podstawie: Joanna Wilkońska, Błogosławiony Jan Paweł II. Historia życia, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012.